

Kuryer Poznański

pochodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.

Redakcja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja i Ekspedycja:

przy ulicy św. Marcina 16, w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

Redaktor odpowiedzialny:

Sobota, 24 kwietnia 1886.

KS. DR. ANTONI KANTECKI z Poznania.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler: w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halle n. S., Hanowerze, Genewie, Kamieniu (Chemnitz), Kelonie, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place d. la Bourse 8.

Poznań, 23 kwietnia.

(Mocarstwa europejskie w obec kwesty greckiej nowe oskarżenia przeciw Francji i Rosji ze strony inspirowanej prasy niemieckiej: zapowiedź nowej noty. — Zwolennicy irlandzkiej reform Gladstone. — Smutny obraz stosunków społecznych i politycznych w Francji.)

To obłędne koło, w jakim się obraca kwestya grecka, poczynna, zdaje się, już nużyć tych, coby Europie oszczędzić chcieli nowej wojny na Wschodzie. Inspirowane dzienniki zapowiadają znowu dzisiaj jakąś akcyę, ale nie wiedzą sposobu, w jakiej można skłonić opornych Greków do posłuszeństwa rozkazom dyplomacji. W tych też zapowiedziach same tylko znajdujemy domysły i przypuszczenia, a tymczasem mocarstwa, które pragną odegrać dzisiaj rolę straży pożarnej, stoją, jak zawsze, tak i dzisiaj bezradne w obec gordyjskiego węzła kwesty greckiej. Sytuacja się więc dalej jak z rogu obfitości wyrzuca, wymówki i wszelkiego rodzaju podejrzliwości, na które i we wczorajszym naszym Przeglądzie wskazywaliśmy. Jeden z wielkich liderów prasy inspirowanej, „Kölnische Ztg.“, występuje i dzisiaj z nowymi oskarżeniami przeciw Francji i Rosji, które to państwa posadza o podburzanie Greków. „Francya — pisze korespondent londyński — także — nie ukrywa już dziś wcale swych sympatyj dla Grecji, jej oficerowie, ci mistrze w tresowaniu armii greckiej, pałają żądzą wojny, gdyż chcieliby pokazać, że nie na próżno ćwiczyli w sztuce wojennej żołnierze greckich. Eskadra francuska nie przyłączyła się do wspólnej floty mocarstw w zatoce Suda i stoi na kotwicy w porcie pirejskim; lewantyńskie okręty francuskie nie otrzymały dotąd rozkazu, by opuściły zajmowane stanowiska. Rosya ma podobno wziąć udział wraz z innymi mocarstwami w blokadzie portów greckich, ale ogólnie jest przekonanie, że uczyni ona to jedynie w tym celu, ażeby powstrzymać mocarstwa od energicznego działania. Przyjacieli Greków, Gladstone, wchodzić nie może ani w rachubę, bo znana jest jego dyplomatyczna nieudolność i niecierpliwość, w skutek której tyle wyrządził krzywd własnemu krajowi. To wszystko pokazuje, że nawet w razie blokady portów Grecya nie rozbroi swego wojska.“ „Ale coż potem dzieć się będzie? — pyta korespondent. — Czyż Porta wytrzyma długo ten stan wojenny, pochłaniający tyle milionów? Mocarstwa nie dadzą przecież mandatu Turcji, by wykonała ich wolę i uderzyła na Greków. Jeżeli Turcja odważy się na własną rękę podjąć wojnę, to niewątpliwie pobije Greków, ale wtedy można być pewnym, że zjawi się jaki drugi Khevenhüller, co zawoła na Turków: Tu dotąd a nie dalej! Przysięka to położenie — kończy korespondent — z którego nie ma dla Turcji punktu wyjścia; zgubna jest dla niej bezczynność, ale i zgubny pośpiech i energia, gdyż w obu razach nie jest wykluczoną możliwością, że sprzeczne i dziś jeszcze ukryte interesy mocarstw wystąpią na jaw, a wtedy mielibyśmy wojnę europejską.“ Obraz, jaki kreśli „Köln. Ztg.“, odpowiada rzeczywistości sytuacji.

Mocarstwa nie mogą się ani cofać, ani kroku postąpić naprzód, uciekają się do zwykłego środka, do not, które i dzisiaj według zapewnienia biura Reutersa, mają być wysłane do Aten. Z telegramu nie dowiadujemy się, czy nota ma być zbiorowa, czy ją prześle każde z osobna państwo. Grecya ma być zawezwana, ażeby w przeciągu oznaczonego terminu zastosowała się do życzenia Europy. Bezdział to prawdopodobnie nowym uderzeniem miecza w wodę.

Parlament angielski rozjechał się do domu, Gladstone krzepi swe strudzone siły na zanku Hawarden, ale agitacja przeciw i za bilami jego irlandzkiemi nie ustaje ani na chwilę. W obronie irlandzkiej polityki premiera wystąpił na odbytym w środę mityngu w New-Castle lord Spencer, a jest on w kwestyi irlandzkiej sędzią kompetentnym, bo zna irlandzkie stosunki irlandzkie, gdyż był wicekrólem Irlandyi. Jedynym środkiem — mówił lord Spencer — mogącym przywrócić spokój, jest pojednanie się z Irlandją i porzucenie raz na zawsze drogi gwałtów. Deputowanych irlandzkich nie można robić odpowiedzialnymi za haniebne zbrodnie popełniane w Irlandyi; deputowani ci dopelniać wiernie swych obowiązków. Jeden z przywódców radykalnych, były minister Chamberlain oświadczył znowu na mityngu w Birmingham, że jest przeciwnym bilowi o zakupnie

ziemi w Irlandyi, natomiast opozycya jego przeciw bilowi o samorządzie jest tylko warunkowa. Gdyby rząd zgodził się na proponowane poprawki, żądające, ażeby deputowani irlandzcy pozostali nadal w parlamencie angielskim a prowincya Ulstr otrzymała odrębną reprezentacyę sejmową, wtedy Chamberlain z przyjemnością będzie bil popierał, w przeciwnym razie będzie go zwałował. Tak tedy radykali stawiają Gladstonowi warunki, pytanie tylko zachodzi, czy premier będzie mógł je przyjąć i czy Parneliści zechcą zrobić jakieś ustępstwa. Jedną z pomyslnych okoliczności, sprzyjających irlandzkiemu reformom Gladstone, jest to, że, ani secesyoniści z obozu liberalnego, ani torysowie nie mogą utworzyć jednolitego, ani koalicyjnego gabinetu. Według depeszy z Londynu oświadczył wig lord Hartington, iż pod żadnym warunkiem nie podejmie się misji utworzenia gabinetu z lordem Salisburyem w razie, gdy Gladstone zdecydował się ustąpić. To samo oświadczyli mieli pp. Goeschel, Trevelyan i sir Henry James. Prawdopodobnie zatem do końca sesyi pozostanie gabinet Gladstone'a na steru rządu. Sfery urzędowe przyszły podobno, jak donosi korespondent „Köln. Ztg.“ — do przekonania, że jeżeli projekty Gladstone'a zostaną odrzucone, to w Irlandyi może wybuchnąć rewolucya. Fenianie amerykańscy czynią już przygotowania do akcyi zbrojnej. Co do nas, mamy nadzieję, że Irlandya nie zejdzie z drogi legalnej, by nie utracić tego, co już zdobyła, dzięki roztropnej polityce swych przywódców.

W Francji nastąpiła wraz z feryami parlamentu pewna cisza polityczna, ale tym głośniejsze za to huczy orkan namietności stronnicych. Uciśk Kościoła zniewała wiernych do obrony przed zamachami republikańskimi; katolicy ścieśniają swe szeregi i sposobią się do walki; radykali, oburzeni do żywego wyrokiem wskazującym redaktorów „Cri due peuple“, na 15 miesięcy więzienia, rzucają się w wściekłości na instytucye republikańskie. Rochefort żąda zniesienia budżetu ministerstwa sprawiedliwości i zniesienia w ogóle sądów; socjaliści oburzają na mityngach błotem oszczerstw ministrów i „utuczone potem i krwią mieszczaństwo.“ „Kto to wszystko widzi — pisze „Journal des Debats“ — ten musi się zapytać, czy Francya ma jeszcze jakie prawa, żyje w zorganizowanym społeczeństwie, czy też w rewolucyi. Nigdy jeszcze dotąd nie atakowano tak nienawistnie władz sądowych, dostojników świeckich i wojskowych, w ogóle wszystkiego, co stanowi państwo i powagę, nigdy jeszcze nie wzywano tak beczelnie ludu do buntu, jak w tej chwili. Jest to już prawdziwa anarchia, prawdziwa rewolucya.“ Do tego ciemnego obrazu stosunków francuskich dorzucają jeszcze korespondenci niemieccy jaskrawszych barw. Korespondent „Köln. Zeitung“ donosi, że w tej chwili panuje w Paryżu mania pojedynków. Strzelają do siebie, ranią się i zabijają redaktorowie gazet, a beznamiętna ludność stolicy goni za zabawami najgorszego gatunku. Ten rozstrój wewnętrzny Francyi łączy się ściśle z upadkiem politycznym. Republika jest dziś całkiem odosobniona, a ma wrogów, którzy z jej niemoocy może szybko korzystać zechcą. Groźącego Francyi niebezpieczeństwa nie widzą jej władcy republikańscy. Kiedy w dniu 20 b. m. na posiedzeniu Izby deputowanych zwałował Roche sprawę z obrad i uchwał komisji, wyznaczoną do rozstrzygnięcia kwestyi wystawy powszechnej w roku 1889, i kiedy mu jeden z członków prawicy zwrócił uwagę, że Francya nie powinna zapraszać na wystawę zagranicy, wtedy optimista republikański odezwał się z enfazą, że i cudzoziemcy wezmą w niej udział, bo tak samo, jak Francuzi mają wielki interes w obchodzeniu rocznicy wielkiej rewolucyi, która proklamowała prawa człowieka. — Oby Francya srodcie nie odpokutowała za to złudzenie!

Alleluja.

Kościół nasz święty mieści w swoim zewnętrznym urządzeniu roku kościelnych i jego świąt uroczystych wiele pociechy i wiele nauki dla tych, którzy Pan Bóg doświadczą i na których zsyła różne próby i nawiedzenia. Po wielkim Piątku bolesnej męki i śmierci krzyżowej Zbawiciela prowadzi nas do

grobu Chrystusowego, abyśmy tam byli świadkami chwalebnego Zmartwychwstania.

Po trenach Jeremiaszowych, przedstawiających ogrom bólesci i cierpienia, nuci nam pełen odwagi i mężstwa trzeci psalm Dawidowy:

„Ano Ty Panie jesteś obrońcą mój, chwala moja i podwyższysz głowę moję.“

Głosem moim wołałem do Pana i wysłuchał mnie z góry świętej swojej. Jam spał i twarod zasnął, i wstałem, bo Pan obronił mnie.

Nie będę się bał tysięcy ludu około mnie leżącego, powstań Panie, wybaw mnie Boże mój!

Boś Ty pobit wszystkie sprzeciwiające mi się bez przyczyny, pokruszyłeś zęby grzeszników!

Pańskie jest wybawienie a nad ludem Twoim błogosławieństwo Twoje!

Pięknie to wyraził wieszcz nasz czarnoleski w swym przekładzie:

Mocny Boże, jakoż ich wiele powstało, Jakoż się ich przeciw mnie siła zebrało! A tęp serca najwięcej dodają sobie, Jakobym ja już prawie zwątpił o Tobie.

Mylą się, Tyś jest Panie moja zasłona, Tyś moja cześć i moją głowę korona, Kiedym Cię kolwiek wzywał w swojej potrzebie, Zawdym ucho łaskawe nalazł u Ciebie.

Przełoż i dziś będę spał na to bezpiecznie, Bo Pan żywota mego strzeże koniecznie, Nie ustraszą mnie wozy kosami tknione, Nie ustraszą mnie groty ku mnie złożone.

Powstań Panie, obroń mnie w mej niewinności.

Żaden mój nieprzyjaciel Twojej srogości Nigdy wytrzymać nie mógł; biles je w gęby, A oni w krwawym piasku zbierali zęby! Sam Ty niebieski Panie zdrowiem szafujesz, I w ostatnich przygodach snadnie ratujesz, Od Ciebie wszystko dobro na świecie mamy, Którzy się kolwiek ludem Twym ozywamy.

To, co psalmista natchniony wyśpiewał, nasz polski wieszcz tak obrazowo przełożył, a Kościół Boży w niedzielę wielkanocną śpiewa, to niechaj i nam będzie pociechą, że nie opuści Pan Bóg tych, którzy się ludem Jego ozywają, niech nam będzie rekojmia tej pewności, że i dla nas po pasywnym tygodniu nastanie jasny dzień pogody ducha, w którym przetrwawszy za Bożą pomocą chwile utrapienia, bez trwogi spoglądać będziemy na minione boje.

Wszak dzisiaj już po latach 15 katolicy w granicach państwa pruskiego z mniżej ściśnioną piersią śpiewać będą „Alleluja“ i dziękować Panu Bogu za cnotę wytrwałości i odwagi.

Czyżby i nam Pan Bóg nie miał kiedyś udzielić tej pociechy, choć my w twardszych i trudniejszych żyjemy warunkach?

Jeśli już poganim, przyrodzoną tylko wsparty odwagą, nie cofał się przed nieszcześć nawałą, lecz wołał:

Tu ne cede malis, sed contra audentior ito!

czyż my, co pod hasłem chrześcijańskim i pod znakiem krzyża walczyliśmy, ufini w sprawiedliwość Bożą i pomoc Najwyższego — mielibyśmy wątpić, jak ludzie małej wiary?

W tej myśli wszystkim rodakom w kraju i na obczyźnie, przy domowym ognisku i na tułactwie ślęmy życzenia wesolego Alleluja przyszłości, z tym dodatkiem, aby fakt Zmartwychwstania Pańskiego połączony tak ściśle z Wielkim Piątkiem, dodawał im odwagi, choćby w najtrudniejszej życia doli.

Pocieszające porównanie.

Monachijska „Allg. Ztg.“ (dawniej nosząca tytuł „Angsb. Allg. Ztg.“), organ liberalny, wybitnie niemiecki i wielce rozpowszechniony, a więc bynajmniej o brak

„patryotyzmu“ niemieckiego nie podejrzany, poświęca nowym antypolskim ustawom następujące uwagi:

„Zdaje się, że z antypolską polityką księcia kanclerza dzieje się ten sam eksperyment, co dawniej z polityką antykościelną. Kiedy wydano ustawy majowe, mówiono — jak to powszechnie wiadomo, że nie chodzi bynajmniej o środki przeciw katolikom jako takim, lecz tylko o zwalczanie hierarchicznych dążeń, i to w interesie państwa! I dzisiaj zaręcza „Nordd. Allg. Ztg.“ ze względu na ustawy przeciw Polakom, że te ustawy nie są bynajmniej wymierzone przeciw polskości jako takiej, przeciw polskości objawiającej się w języku i zwyczajach, — lecz że zwalczają mają jedynie ten polonizm, który zdążył do celów, nie dających się wcale pogodzić z całością państwa niemieckiego, — a zdążając do tych celów, albo wypiera żywioł niemiecki, albo go polonizuje!“

Walka kulturalna miała, jak wiadomo, ten skutek, że katolickie Niemcy dostały się jeszcze bardziej, niż poprzednio, pod panowanie stronnictwa centrum. Należałoby bardzo żałować, gdyby wpływ antypolskiej polityki pruskiej na ludność polską miał taki sam wywrzeć skutek. Żalowałibyśmy tego, że przy ostatnich wyborach do Izby poselskiej okazał się pewien ubytek wpływu polskiej szlachty, będącej właściwym reprezentantem narodo - polskiej agitacji. Dziś zaś przywódcy narodowego prądu otwarcie wypowiadają, że pełni są nadziei, iż antypolska polityka rządu tylko na dobre wyjdzie im może.“

Tyle monachijska „Allg. Ztg.“ „Germania“ cytując powyższe wyrazy, dodaje, że i według jej rozumienia pruska akcyja może tylko wywołać polską reakcyę i że wszystkie polskie głosy, jakie się dotychczas podniosły, nie innego nie mówią.

Byłoby to zaiste dowodem wielkiego upadku i niedołęstwa polskiej ludności, gdyby w obec walecznego się na nas zalewu germanizmu nie miała myśleć o utwierdzeniu i oszańcowaniu swych ognisk domowych, o obronie polonizmu. Wszystko, co nam nakazuje rozsądek, zdrowa myśl narodowa i patryotyczna, wszystko to czynić powinniśmy dla własnej obrony — zawsze w granicach prawem i ustawami dozwolonych, z wszelką oględnością i rozważą. Wszystkich wad, błędów i przywar, które dotąd przyczyniały się do kurczenia ojczyzny naszej, do zacierania się wybitnych naszych rysów i własności polskiej — powinniśmy się wystrzegać i bić na nie z wszelką stanowczością, pomnąc na słowa Pisma św., że „kto nie gromadzi, ten rozprasza.“

Pod tym względem mogą rzeczywiste ustawy antypolskie zespolic nasze luzem chodzące szeregi, mogą nas pchnąć na lepsze tory, popychając nas do wspólnej obrony i do łączenia sił naszych przeciw nacierającym prądom.

Z drugiej atoli strony my Polacy nie znajdujemy się w tak korzystnym położeniu, w jakim się znajdował Kościół katolicki w granicach państwa pruskiego na początku walki kulturalnej. Kościół katolicki stawiał opór bierny i w tym oporze biernym nie dał się przełamać mimo najsurowszych środków, jakich przeciw niemu używano. „Diese Gesetze, — powiedział Windthorst uroczystie przed 12 laty — kommen nicht zur Anwendung“ — te ustawy nie zostaną wykonane, bo my się do nich nie zastósujemy, — i tak się też stało. Księża nie rekurowali przeciw wyrokowi Biskupów, Biskupi nie donosili naczelnyemu prezesowi o wysłaniu księży na parafie, nie zastósowali się do przepisu o seminariach i egzaminie rządowym — i dzisiaj widzimy, jak ta wiazana łamie się i zapada, jak gmach źle zbudowany i niezamieszkały.

Inaczej ma się rzecz z ustawami antypolskimi, które dla podniesienia żywiołu niemieckiego dają środki dodatnie, bardzo pochwytnie i rzeczywiście korzystne.

Osadnik niemiecki dostanie rolę tanio, w przystępnych warunkach, z budynkami, z zasiewem, o ile możliwości z inwentarzem.

Chłop polski jęć nie dostanie, choćby był najłajniejszy.

Osadnik niemiecki będzie wolny od opłaty kosztów sądowych, stępla sądowego, może przez jeden i drugi rok od podatków państwowych.

Chłop polski będzie płacił.

W osadach niemieckich rząd ureguje stosunki szkolne i kościelne.

Chłop polski uginą się pod ciężarami,

jakie ponosić musi, i nie może dla tego równać się z przyszłym osadnikiem.

Dzieci niemieckie otrzymywać będą stypendya szkolne z sumy 150,000 m.

Polak też pomocy nie otrzyma dla swych dzieci.

Nauczyciel Niemiec, sprowadzony z z innych prowincji, otrzyma 300 marek dodatku — nauczyciel Polak pójdzie jeszcze gdzie na gorszą posadę i otrzyma t. z. „preussische Zulage“ — jak mówią nad Renem i w Westfalii.

Oto są fakta, które bardzo na niekorzyść naszą obrócić się mogą, — i potrzeba będzie ogromnej siły woli i zaparcia się, abyśmy to współzawodnictwo bardzo nierówne wytrzymał mogli.

Wystawmy i uprzytomnijmy sobie, że nas czeka ciężkie i długoletnie obłędzenie, podczas którego karność, odwaga, czujność, oglądanie się na przyszłość powinny być pierwszymi zaletami naszego obozu. Jeśli tak się urządzimy, wtedy może porównanie monachijskiej „Allgem. Ztg.“ okazać się trafnym, i dla tego znowu wołamy i wołać nie przestaniemy:

Nie upadajmy na duchu!

Późno — ale jednak przyszła!

Do szeregu liberalnych gazet, które teraz łaskawszym okiem spoglądają na Watykan, aniżeli dawniej, stanęła także i „Köln Ztg.“, znany organ nadreńskich liberalów, mający różne stosunki i wpływy, używany niejednokrotnie do poufnych publikacji.

Któż sobie nie przypomniał, ile to jadła i nienawiści wypłynęło z pod piór rzymskich korespondentów tego pisma, ile to fałszywych a haniebnych wieści o Watykanie roztrąbił po świecie rzymski pismak tej gazety, znaczący swe elukubracje symbolem trąbki pocztowej, której zwozdnicze dźwięki rozbrzmiewały potem po wszystkich zaułkach liberalnej prasy niemieckiej.

Dziś, chociaż późno, ale jednak stanęła do szeregu i ta gazeta, aby w artykule pod napisem: „Prądy i kontrprądy w Watykanie“ przedstawić Ojca św. jako męża pokoju, niezwykłych zdolności, wielkiego rozumu i taktu, który umiał utrzymać równowagę wśród tych zmiennych i ścierających się prądów, i który ostatecznie silną dłonią dźwierz schodzące się w Watykanie nieci katolickiej dyplomacji.

Artykuł ten zawiera swoją drogą wiele fałszu i tendencyjnych kruczków, atoli bądź co bądź, zasługuje na uwagę, głównie dla tego, że prawdopodobnie przeznaczeniem jego jest ułagodzić nieco i uśmierzzyć burzące się jeszcze umysły liberalizmu niemieckiego i skłonić je w Izbie poselskiej do przyjęcia ustawy kościelnopolitycznej bez pomocy centrum.

Wspomniałszy na początku o zazdrości, z jaką „zjednoczone“ Włochy spoglądają na przyjaźń watykańsko-berlińską, korespondent piszący pod znakiem „oka“, ta się dalej wyraża:

Nie nie masz trudniejszego, jak wniknąć w te nieskończoną płatninę nicy, opłatających świat cały! Chociaż liczba tych watykańskich meżów stanu, którzy w ważnych sprawach decydują, nie jest zbyt wielka w stosunku do ogromnej organizacji, to jednakże w kole tym, jakby w ognisku jakim łączy się tyle i tak różnolitych prądów, ile ich nie znajdziesz w żadnej dyplomacji całego świata. Zważmy tylko na tę prawie nieskończoną liczbę przybywających do Rzymu księży, zakonników, osób świeckich, które zawsze wywierają jakiś, choć nie urzędowy wpływ, i mają pewne znaczenie. Suma tych prądów, rezultat tych sił, które częstokroć w przeciwną prą strony — to polityka papieża.

Owa jednolitość tej polityki papieżkiej, do której tak wielką przywiązują wagę i która mimo tych różnorodnych wpływów zawsze na wierzach się wybie — to wynik ogromnego doświadczenia, które nie pozwala na to, aby się kiedykolwiek oddalono zbyt daleko od tych torów i kolei, wyłożonych przez długie wieki na pewnym gościu polityki kościelnej.

Że wszędzie tam, gdzieby nam raczej źle, niż dobrze żyć chciano, niechętnie patrz, na usiłowanie Niemiec, dające do pokój, żeby je najchętniej pokrzyżować chciano, jest rzeczą prostą. Atoli dziwnym rzeczą zbiegiem, tak zwana czarna dyplomacya (to jest reprezentanci różnych mocarstw przy Watykanie) nie ma w tym żadnego udziału. Nawet ambasada francuska, złożona z ludzi miłych i gładkich w poźyciu, okazała tutaj pewną abstencyę i lojalność — są to sami monarchiści, bez przymieszki republikańskiej. — Dyplomaci innych mocarstw, przeważnie kato-

lickich, miły i kochany Austriacy, Hiszpan, Belgijczyk i t. d. mają tyle zająca, że się w tę sprawę nie miesza. Nadto toczą się obszerne rokowania z Portugalią w sprawie kolonii.

Jeżeli w ogóle można mówić o nieprzyjacieli Niemcom partii, to należałoby jej szukać pomiędzy polskimi i francuskimi prafatami. Jako też pomiędzy jedną częścią arystokracji i ich królów.

Zasługuje na wzmiankę, że ks. Kardynał Ledóchowski, który przez pewien czas uchodził za punkt środkowy wszystkich wrogich Niemcom dążeń, stracił stanowczo wiele wpływu od chwili, w której już nie mieszka w Watykanie i nie jest gościem Papieża. Zresztą w ostatnim czasie w sprawie karolińskiej był czynnym z uznania godnym spokojem i umiarkowaniem.

Co do zdolności i dyplomatycznego talentu nie ustępuje Ledóchowskiemu Kardynał Czański.

Zdaje się, że z jednym jedynym wyjątkiem popierały sprawę pokoju także katolickie rodziny niemieckie, które utwierdziły Papieża w przekonaniu o życzliwych zamiarach ks. Bismarcka.

Bardzo trudno jest dowiedzieć się bliższych szczegółów o stosunkach, jakie centrum utrzymuje z Watykanem. Windthorst jest za mądry, aby tu mieć stałego agenta. Do wywierania wpływu i do przeprowadzenia swych planów i machinacji używa najrozmaitszych osób. Powiadano mi, że doskonale redagowane berlińskie telegramy „Moniteur de Rome“ pochodzą z pod pióra jednego z posłów nadreńskich. Ojciec św. szczególną zwraca uwagę na to, co pisze prasa niemiecka, a w ostatnich tygodniach większą część przedpołudnia obracał Leon XIII na czytanie artykułów z niemieckich dzienników, przetłumaczonych na język włoski. Podobno centrum redaguje w tym celu pewne artykuły, aby je następnie do Rzymu ekspedycyować.

Uważać należy za wielkie szczęście, że Papież Leon XIII w całym swym duchowieństwie i charakterze nie sympatyzuje i nigdy sympatyzować nie będzie ze skrajną partią ultramontaną.

To się pokazało także w sprawie hiszpańskiej, w odsunięciu karlistów a popieraniu królowej Krystyny. Usiłowania Francji, aby tutaj urządzić w redakcji „Journal de Rome“ filię „Universa“, rozbiły się szybko... Warto także przypomnieć, że p. Windthorst podczas swjej ostatniej rocznicy urodzin otrzymał wprawdzie błogosławieństwo papieskie, ale orderu mu nie przysłało, choć z pewnej strony tego sobie życzyło.

Gdyby nasi ultramontanie postępowali otwarcie, nie groziłoby pokójowi żadne niebezpieczeństwo, gdyż Papież, jako mąż stanu, sięga wzrokiem daleko — ale pamiętamy o tym, że Leon XIII wraz ze swymi doradcami, starym doświadczonym Jacobinim, energicznym i wielce uzdolnionym, daleko widzącym Galimbertim i t. d., musi się liczyć z bardzo silnymi czynnikami w zakresie Kościoła. Być może, iż Papież ulega wpływowi magicznego oroku, jaki wywiera na niego potężna postać największego meża stanu — ale mimo to nie pójdzie on ani na krok dalej, aniżeli to uważać będzie za rzecz nakazaną interesem Kościoła. Atoli już sam fakt, że Papież szczerze pragnie pokoju, godzien jest wszelkiego uznania.

Korespondencye Kuryera Pozn.

Berlin, 22 kwietnia.

(Artykuły wielkopiatkowe prasy berlińskiej.)

Wielkopiatkowe artykuły dzisiejszych dzienników wieczornych wypowiadają kilka zdrowych myśli przydatnych i dla meżów stanu; żalować tylko należy, że praktyczna polityka tak rzadko się niemi powoduje. Jeden z nich n. p. stwierdza, że chrześcijaństwo jest niezrównaną, a nawet jedyną rzeczywistą siłą cywilizacyjną. Mówi

to „Kr. Ztg.“ W takim razie pytamy „Krzyżowej“, czemu w początkach walki kulturowej stanęła w szeregu tych dzienników, które najbardziej przeciw temu chrześcijaństwu szczerzy; czemu namawiała do nalożenia pęt na Kościół katolicki, któremu przecież i protestanci przypisują misję cywilizacyjną, i czemu paraliżowała zbawienne jego działanie. Do tej misji cywilizacyjnej należy przecież i udział Kościoła w wychowaniu młodzieży. Czyż zachowawcze stronnictwo w Prusach nie głosi po dziś dzień, że szkoła jest wyłączną domeną państwa, że rządowi wolno o tyle przypuścić Kościół do współdziałania w tym wychowaniu, ile to uzna za dobre, a nawet całkowicie go wyłączyć? Taka zasada odbiera Kościołowi najważniejsze prawo jego misji cywilizacyjnej, prawo wychowania młodej generacji. Jeżeli stronnictwo „Krzyżowej“ wbrew jasnym paragrafom konstytucji propaguje dzisiaj upaństwowienie szkoły w dzielnicach polskich, jakże to można pogodzić z jej wyznaniem wiary? Widzimy ztąd, że protestancy konserwatyści są pobożnymi i wiernymi chrześcijanami tylko w słowach, ale w czynie kłam zadają wyznawcom przez siebie zasadom. Wola ludzka więcej u nich znaczy, od przykazań Bożych. Ten sam dziennik woła: „Do czego prowadzi wyparcie się chrześcijaństwa, o tem nas przekonywają nihiści rosyjscy, socjaliści niemieccy i anachishi belgijscy.“

Święta prawda; ale odkądże to wzrosła w Niemczech demokracja socjalna i stała się groźną potęgą? Od wybuchu zatargu kościelnego, w którym „Kreuz Ztg.“ stanęła do walki z najdzielniejszymi przeciwnikami socjalizmu, jakimi były zakony katolickie. Czyżby „Krzyżowa“ i dzisiaj jeszcze nie opierała się wszelkimi siłami powrotowi tych dzielnych szermierzów? Dziennik ten sierzdzi się na to, że socjaliści w parlamencie uczestniczą w naradach „nad dobrem państwa“. Nie jest to złem największym; więcej nad tem ubolewać należy, że za mało się czyni w celu wykorzenienia złego i zaklęcia niebezpieczeństwa, któremu grozi socjalizm. Kto temu winien, łatwo odgadnąć. „Krzyżowa“ bliższą jest tych sfer, które temu mogą zagrozić, aniżeli katolicy, którzy tylekroć przemawiali za wszechstronną i całkowitą reformą społeczną. Za wrogów chrześcijaństwa uważa „Krzyżowa“ oprócz semityzmu „błądną teologią“ i „błądną umiejętność“. To katolicy nigdy nie spuszczali z oka obrony przeciw tym wrogom i polecali swobodne wychowanie kleru przez Biskupów. Biskupi stanowią jedyną i pewną rękojmią prawdziwej teologii, nie rząd, który starokatolickich profesorów utrzymuje na katedrach erygowanych dla teologów rzymsko-katolickich. Katolicy walczyli przecież przeciw „błądnemu nauczaniu“ napuszczonych profesorów i wrogów Kościoła nauczycieli prawa kanonicznego, tych potulnych narzędzi walki kulturowej. Jeżeli teraz rząd zrzeka się powoli praw, które sobie drogą fałszywych podstępów przywłaszczył, to zasługę zwycięstwa nad fałszywą nauką, przypisać należy niezłomnej stałości i wytrwaniu przy sztandarze ludu katolickiego. Zdania, że „chrześcijaństwo jest podwaliną cesarstwa niemieckiego“ żadną miarą podpisać nie możemy. Cóż specyficznie chrześcijańskiego ma w sobie fundamentalne prawo cesarstwa niemieckiego? Czyż tego „Krzyżowa“ nie wie, że konstytucja nie poręcza chrześcijańskiemu wyznaniom swobody i niezależności, jakiej się domagała frakcja katolicka?

Mniej więcej w tej samej myśli odzywają się w Wielki Piątek i inne organa protestanckie. „Reichsbote“ widzi w krzyżu jedyną kotwicę zbawienia przeciw podziemnemu nurtowaniu rewolucji, wylęgliej z zaparcia się chrześcijaństwa.

Zgoda na to! Ale czemuż zawistny, niezłoczliwy katolicyzmowi organ radzi ciągle rządowi, aby nie wstępował na drogę, która jedynie zapewnić zdoła pokój kościelny, czemuż go namominał, aby nie wchodził w układy ze Stolicą św., czemuż gardłował za wyjątkowymi prawami na Polaków?

Charakterystycznym jest miejsce artykułu wielkopiatkowego, umieszczonego w łamach wolnozachowawczych „Post“. Dziennik ten pisze, że były czasy, w których „organizm Kościoła zeświecał się i groził stłumieniem żywotnych sił chrześcijaństwa“. Co się tyczy Prus, to epoka ta jest nam dość świeża pamięć; i do wywołania jej przyczyniła się w niemałej części partia wolnozachowawcza i jej organ, ta sama „Post“, która teraz widzi niebezpieczeństwo dla chrześcijaństwa w przybraniu Kościoła w świeckie szaty. Toć walka kulturalna nie była czem innem, jak usiłowaniem nieprzyjaciół katolicyzmu skierowanym do nadania Kościołowi pozorów instytucji świeckiej i nalożenia mu jarzma władzy świeckiej. Jeżeli przeto Kościół katolicki, t. j. Papież, Biskupi, duchowieństwo i lud tym usiłowaniom energicznie stawiali opór, toć tem samem wstrzymali zagładę i stłumienie chrystyanizmu, a ich zasługi nie dotyczą samego tylko Kościoła katolickiego. Wolność, którą wywalczono temuż Kościołowi, wydaje rzeczywiście i na korzyść kościoła protestanckiego. Katolicy nie są zazdrosni i nie będą na to krzywo patrzali, jeśli protestanci zażądają większych swobód dla swego organizmu kościelnego. Jeżeli „Post“ przyszła do tego przekonania, spodziewały się należało, że frakcja wolnozachowawcza wypre się raz na zawsze swych zachcianek kulturalnych i antykatolickich sympatyj.

Wiedeń, 21 kwietnia.

(Sympatya dla pogorzelców miasa a Strija. — Prasa a Rosja i pospolite ruszenie. — Varia.)

☞ Katastrofa, która dotknęła miasto Strij, wywołała tu powszechne współczucie. Za przykładem cesarza, który dla pogorzelców wyznaczył 5000 fl., posłała rada miejska tutejsza, uchwalać wczoraj na ten cel 3000 fl. Dzienniki ogłaszają o tej katastrofie artykuły wstępne, zwłaszcza artykuł półurzędowego „Fremdenblattu“ odznacza się gorącym współczuciem dla ofiar strasznego pożaru. Redakcja tegoż dziennika otwiera składkę, która niezawodnie przyniesie dość znaczną kwotę, ponieważ „Fremdenblatt“ jest bardzo rozpowszechniony w kołach majątniejszych.

Czytając artykuły dzienników rosyjskich o austriackiej ustawie o pospolitem ruszeniu, mimowolnie przypominamy sobie przysłowie, że na złodzieju czapka gore! Stosunki dyplomatyczne pomiędzy Wiedniem a Petersburgiem, dzięki usilnym staraniom hr. Kalnokiego, są jak najprzyjaźniejsze. W rozprawach nad wymienioną ustawą nie padło ani jedno słowo, z któregoby można wnioskować, że wzmocnienie sił wojskowych monarchii austriacko-węgierskiej jest wymierzone przeciwko Rosji. Minister obrony krajowej hrabia Wersersheimb o Rosji wspominał tak, jak o wszystkich innych wielkich mocarstwach, aby zaznaczyć, że wszystkie rozporządzają stosunkowo znaczniejszymi siłami wojskowymi, niż Austria. Wreszcie także prasa węgierska okazała w tym razie wielką wstrzeżliwość, nie piorunując przeciwko Rosji.

Zkądże pochodzi, że pomimo tego cała prasa rosyjska za nieznaczniemi wyjątkami uchwalenie ustawy o pospolitem ruszeniu uważa jako pogroźkę przeciwko Rosji, a nawet jako przygotowywanie się Austrii do bliźkiej wojny?

Najdalej w tym kierunku posunęły się „Petersburskije Wiedomosti“, wzywając

nawet rząd rosyjski, aby w Wiedniu zażądał wyjaśnień, względnie zapretetstował przeciwko tej nowej ustawie! Aby osłabić efekt tego artykułu, petersburski korespondent tutejszej półurzędowej „Polit. Corresp.“ zapewnia, że wymieniony dziennik rosyjski ma tylko 700 abonentów. Równocześnie jednak zaznacza, że „Petersburskije Wiedomosti“ pobierają od rządu 40,000 rubli subwencji i że odzwierciedlają dążności pewnych sfer rządowych, oczywiście tworzących opozycję przeciwko p. Giersowi. A zatem te wyjaśnienia, zamiast osłabić znaczenie anti-austriackich wywodów wymienionego dziennika, zwiększają je przeciwnie.

Trzeba przyznać, że prasa berlińska w tym razie postąpiła sobie daleko złeźniej, nie tylko nie zdradzając żadnego zaniepokojenia z powodu uchwalenia ustawy o pospolitem ruszeniu, ale przeciwnie wypierając się wszelkiego spółnictwa z Knotem i opozycją niemiecką.

Austriackie dzienniki katolickie energicznie protestują przeciwko artykułowi „Germanii“ o stosunkach prawno-politycznych w Austrii. Oczywiście „Germania“, jak przyjęła ten artykuł, nadesłany jej z otoczenia p. Lienbachera, przyjęłaby także odpowiedź z autonomistycznych kół katolickich, nie można więc „Germanii“ oskarżać o jakiś szczególny zapal dla Lienbachera. To pewna, że Lienbacher ze swemi ultracentalistycznymi i biurokratycznymi poglądami jest wśród frakcji katolickiej odosobniony i że, choć on najczęściej mówi i pisze, byłoby grubym błędem uważać go jako głównego reprezentanta obozu niemiecko-katolickiego. Wczoraj przybył tu generał-major Blazekowicz, który zastępuje świeżo zmarłego namiestnika Dalmacji generała Cornaro i pono zostanie mianowany jego następcą, choć posłowie dalmaccy od dawna stawiają żądanie, aby był mianowany gubernatorem cywilny.

Znany uczony chorwacki a były profesor na wszechnicy berlińskiej dr. Jagicz mianowany został profesorem języków słowiańskich na wszechnicy tutejszej.

ZIEMIE POLSKIE.

* O nowym redaktorze „Dziennika Warszawskiego“ piszą z Petersburga do „Przeglądu“.

Na miejsce redaktora „Warszaw. Dniw.“ przeznaczono p. Wszewołę Krestowskiego i to najdosadniej pokazuje, że szeczwanie na Polaków ma się i dalej uprawiać. Z tego względu osoba urzędowego publicysty w Królestwie Polskiem zasługuje na bodaj krótką biografię. P. Krestowskij leży koło pięćdziesiąt i dwadzieścia lat temu zaliczał się do grona, opisanego przez Turgeniewa w powieści „Ojcowie i dzieci“, do tego grona, z którego wytworzyła się partya nihilistów, tak właśnie pierwszy raz nazwany przez Turgeniewa w tej powieści. On i jego koledzy — Pisarew, Szelgunow, Portugalow, Czernyszewskij grupowali się koło miesięcznika „Otcieczestwienijna Zapiski“, z których się pojawiały zielone jeszcze, trzymane w tonie akademickim, nihilistyczne artykuły. Ze szczytów rządowych wiał wtedy wiatr bardzo liberalny; wolno było bardzo wiele; proklamacye, odezwę, rozdawano prawie publicznie. W tem nagle zmienił się wiatr kierunek. Czernyszewskij za swą powieść „Czto dielat?“ (Co czynić?) poszedł na Sybir. Pisarew utonął „w wannie“. Szelgunow musiał zamieszkać w Orenburgu, „Otcieczestwienijna Zapiski“ zawieszono, a p. Krestowskij, który właśnie na parę tygodni przed tem wydał podjudzającą na arystokrację i urzędników powieść „Pietierburskija Truszczyby“, (Petersb. nory), umyslił co rychłej zwinąć chorągiewkę. Wstąpił tedy do huzarów na junkra (podoficera ze szlachty), znikł tak, że go wynaleść policya nie mogła i po pół roku wydał „Historja Liumskiego huzarskiego pułku“, która od razu zrehabilitowała go w oczach rządu.

rzucąc, poprowadzili napowrót ku Rudnikowi, uspokajając i pocieszając po drodze.

— Dacieś mu Pietra! — wołali. — Na co mu to przyszło, temu wiktowskiemu, temu pogromicielowi tylu państw, miast, wojsk!

— Cha! cha! Poznał polskich kawalerów!

— Sprzykrzy mu się w Rzeczypospolitej. Ciasne nań terminy przyszły!

— Vivat Roch Rowalski!

— Vivat! vivat najmężniejszy kawaler! chluba całego wojska.

I poczęto pić z manierek. Dano Rochowi, a on do dna jeden bukłanek wychylił i pocieszył się zaraz znacznie.

W czasie owego posęgu za królem na bojanowskiej drodze, rajтары przed plebanią bronili się jednak z godną tego sławnego pułku odwagą. Lubo napadnięci niespodzianie i zrazu bardzo przedko rozproszeni, równie przedko zebrał się przez to samo, że ich otoczono gęstą kupą, koło błękitnego sztandaru. Ani jeden nie poprosił o pardon, ale stanawszy koń przy koniu, ramię przy ramieniu, bodli rapierami tak zaciekłe, iż przez chwilę zwycięstwo zdawało się chylić na ich stronę.

Trzeba ich było albo na nowo rozrywać, co stało się niepodobnem, gdyż na okół otaczała ich wstęga polskich jeźdźców, albo wyciąć do nogi. Uznał też drugą myśl za lepszą Szandorowski, więc opasawszy kupę jeszcze ciśniejszym pierścieniem, sam rzucił się na nieprzyjaciół, jak ranny krzeczot na stado długodziobych żorawi. Uczyniła się rzeź sroga i tłok.

— Lecz przeliczcie było tego mało. Chciał być zaliczony do dobrze zasłużonych i o niebawem poczęły się pojawiać jego „Szkiele“, w których opisywał ostatnie nasze powstanie, choć w naszych stronach nigdy nie był. Co za okropności on opisywał! Dość powiedzieć, że podług niego Polacy jeńców rosyjskich „robbili ulanami“ — to jest na pierściach szły i na skórze w kształcie rabatów. Taka piersarska działalność była niewątpliwą zasługą i o to p. Krestowskij otrzymuje oficerskie szlify i po stopniach idzie szybko, a w roku 1877 do 78 zostaje redaktorem wojskowego dziennika, który Rosjanie wydawali podczas wojny z Turcją przy główniej kwaterze. Po wojnie opuszcza służbę Marsa i pisuje do rządowych wydawnictw, jak „Prawitielstwenijny Wiestnik“, „Russkij Inwalid“ itd., a teraz jedzie do Polski, którą tak ślicznie odmalował w „Szkiele“. Będzie więc tam pożyteczny... I jeszcze jeden dowód, że nie tylko u nas wszystko zostanie po dawnemu, ale nadto coś jeszcze przybędzie: do zarządów akcyjnych towarzystw przemysłowych na Litwie i w ziemiach ruskich nie wolno będzie wybierać Polaków. Ci, co są teraz w zarządach, do będą do terminu i na ponowny wybór liczyć nie mogą.

— Do „Polit. Corr.“ donoszą z Warszawy dnia 19 b. m., że władze wojskowe robią przygotowania do wzniesienia znacznej liczby baraków w okolicy Warszawy. Wnoszą ztąd, że Rosjanie zamierzają wzmocnić znacznie garnizon warszawski.

— Agitacye między ludem w Galicyi trwają dalej. Pewien obywatel z pod Łancuta opisuje np. fakt taki: Kiedym tłumaczył chłopom, jak kłamiwe są te pogłoski o „powstaniu“ itd., wówczas jeden z włościan, gospodarz z Głuchowa wystąpi, mówiąc, że coś jednak w tem być musi, skoro wszędzie o tem opowiadają. Wczoraj — mówił — przyszła do chałupy moja żona i dziewczka i zaczęły opowiadać, że przyszedł z Wiednia list od niejakiego Owsiaka, przestrogający, aby nikt nie odważył się iść do kościoła w wielką sobotę na rezurekcję, ani też w niedzielę wielkanocną na nabożeństwo, bo będzie obłężenie i powstanie wymordują chłopów. Żadnych bliższych szczegółów o tym mniemaniu liście nie umiał ów włościanin podać. — Oczywiście więc agitacya ta bezusłonna i bezrozumna nie ustaje, lecz szerzy się coraz bardziej! Według wszelkiego prawdopodobieństwa źródło agitacyi jest w Rosji. — Władze bezpieczeństwa są w pogotowiu, a wojsko, stojące w miastach powiatowych, otrzymało ostre naboje.

NIEMCY.

* Berlin, 22 kwietnia. Kongres antyjanseistów zbierze się dnia 27 kwietnia w Frankfurcie n. M. Zarzucają oni historyi Niemiec Janssena, że nie jest historyą, lecz tendencyjnym romansem. Tymczasem pismo „Kirchl. Anz. für die evang. luth. Gemeinden“ powiada, że dzieło Janssena zaleca się głęboką erudycją i znajomością źródeł, że zręcznie grupuje materiały i zdoła zająć poważnem opowiadaniem wypadków.

— P. Schloezer wyjechał dnia 21 kwietnia wieczorem do Rzymu. Przed odjazdem miał krótkie posłuchanie u cesarza. W drodze zatrzyma się kilka dni w Monachium.

— „Erm. l. Ztg.“ pisze, że podczas egzaminów szkolnych wielkanocnych inspektor powiatowy Seemann egzaminował kilkakrotnie dzieci z religii. P. Seemann jest starokatolikiem, a żona jego i dzieci protestantami.

— W sprawie cholery. Ponieważ ponowny wybuch cholery w tym roku mógłby przeniesić tę chorobę i do Niemiec, nakazano władzom policyjnym, aby przypomniły ogłoszone w r. 1883 przepisy, zmierzające do odwrócenia nie-

Szable brzęczały o rapier, rapier tamy się o furdymanta szabel. Cza-sem koń wspaniał się jak delfin nad morską falę i po chwili wpadał w wir meżów i koni. Krzyki ustały, rozległ się tylko kwik koni, przeraźliwy brzęk żelaza i sapanie zdyszanych piersi rycerskich; niezwykle zaciekłość opanowała serca Polaków i Szwedów. Walczono zlamkami szabel i rapierów; jedni szepiali się z drugimi, naksztalt jastrzębi, chwytało się za włosy, wąsy, gryziono zębami; ci, którzy spadli z koni, a jeszcze na nogach utrzymać się mogli, zgali nożami w brzuchy końskie, w tyły jeźdźców. W dymie, w wyziewach koni, w strasliwym uniesieniu bojowem, ludzie zmieniali się w olbrzymów i zadawali ciosy olbrzymie; — ramiona zmieniły się w maczugi, szable w blyskawice. Jednym zamachem rozbijano helmy stalowe jak garnki, rażono się przez łby, odwalano ręce z mieczami, cięto się bez wstęchnienia, cięto bez pardonu, bez miłosierdzia. Z pod wiru ludzi i koni krew strumieniami poczęła spływać po majdanie.

Olbrzymi błękitny sztandar pływał jeszcze nad kołem szwedzkim, lecz kolisko zmniejszało się z każdą chwilą.

Jak gdy żniwiarze staną z dwóch stron łanu i poczną migotać sierpami, łan niknie, a oni widzą się coraz bliżej, tak pierścien polski zaciskał się coraz bardziej, tak, iż walczący z jednej strony mogli już dojrzeć krzywe szable walczących po przeciwniej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(247)

POTOP

PRZEZ

HENRYKA SIENKIEWICZA.

TOM PIĄTY.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 93.)

Miedzy Rochem a królem został już tylko jeden.

Lecz ten jeden, pragnąc widocznie ratować króla, zamiast uciekać, zawrócił konia. Pan Roch dobiegł i nie tak kula armatnia znosi człowieka z kulbaki, jako on zwałł go na ziemię, poczem, wydawszy krzyk okropny, rzucił się naksztalt rozjuszonego odyna przed siebie.

Król byłby mu może stawiał także czoło i zginąłby niechybnie, ale za Rochem nadlatywali inni i strzały poczęły świstać, lada chwila która z nich mogła zranić konia, więc król cisnął go jeszcze mocniej piętami, twarz pochylił na grzywe i rwał przed sobą przestrzeń naksztalt jaskółki ściganiej przez jastrzębia.

Zas pan Roch poczęł swego nie tylko ostrogami bosć, ale płazem szabli okładać i tak pedzili jeden za drugim. Drzewa, kamienie, łozy, migwały im w oczach, wiatr świstał w uszach. Kapelusze królowi spadał z głowy, rzucił wreszcie i kieszke, sądząc, że nieublagany jeździec ulakomi się na nią i pogoni zaniecha; lecz Kowalski ani na nią spojżał i walił coraz silniej konia, który poczęł wreszcie stękać z wysilenia.

Pan Roch zaś widocznie zapamiętał się ze wszystkiem, bo biegnąc, jał krzyczę głosem, w którym obok groźby, drgała i prośba:

— Stój! na miłosierdzie boskie!

W tem koń królewski potknął się tak silnie, że gdyby król całą siłą nie podtrzymał go cuglami, byłby upadł. Roch ryknął jak żubr, przestrzeń dzielącą go od króla zmniejszyła się znacznie.

Po chwili rumak zaplątał się drugi raz i znów, nim król ustawił go na nogach, Roch zbliżył się o kilkanaście sążni.

Wówczas wyprostował się już w kulbace, jak do cięcia. Straszny był... Oczy wyszły mu na wierzch, a zęby błysnęły z pod rudawych włosów... Jeszcze jedno potknięcie konia, jeszcze chwila, a losy całej Rzeczypospolitej, całej Szwecyi i całej wojny, byłby rozstrzygnięte. Lecz rumak królewski znów biedz poczęł, król zaś odwróciwszy się, błysnął lufami dwóch pistoletów i po dwakroć dał ognia.

Jedna z kul strzaskała kolano Rochowego bachmata. Ten wspiął się a następnie padł na przednie nogi i zarył nozdrzami w ziemię...

Król mógłby być w tej chwili rzucić się na swego przesładowcę i przesyć go spadną na wylot, lecz w odległości dwustu kroków nadlatywali inni jeźdźcy polscy, więc pochylił się na nowo w kulbace i pomknął, jak strzała z tatarskiego łuku puszczona.

Roch wydobył się z pod konia... Chwilę popatrzył bezprzytomnie za uciekającym, następnie zataczył się jak pijan-

ny, siadł na drodze i poczęł ryczeć jak niedźwiedź.

Król zaś coraz był dalej, dalej! dalej!... wreszcie poczęł zmniejszać się, tonieć i znikł w czarnej opasce chojarów.

Wtem z krzykiem i hukaniem nadbiegli towarzysze Rocha. Było ich z piętnastu, którym dopisały konie. Jeden z nich niósł kieszke królewską, drugi kapelus, na którym czarne strusie pióra były dyamentami upięte. Ci obaj poczęli wołać:

— Twoje to, twoje, towarzyszu! Słusznie ci się to należy!

A inni:

— Wiesz kogoś gonil? wiesz kogoś dojeżdżał? To był sam Carolus!

— Na Boga! Póki żyw tak nie uciekał przed nikim, jak przed tobą. Chwała niezmierną się okryłeś, kawalerze!...

— A co rajtarów przedtem natuszczył, nim się za samym królem wysforował!

— Małoś tą szablą Rzeczypospolitej w mig nie zbawił!

— Bierz kieszke!

— Bierz kapelus!

— Zaczny był koń, ale dziesięć takich za te skarby kupisz.

Roch spoglądał na nich oślepialemi oczyma, nakoniec zerwał się i zakrzyknął:

— Jam Kowalski, a to pani Kowalska. Idźcie do wszystkich djabłów!

— Rozum mu się pomieszał! — poczęto wołać.

— Konia mi dawajcie! Jeszcze doścignę! — wołał Roch.

Lecz oni wzięli go pod ręce i choć się

bezpieczeństwa. Polecono także i wydziałom zdrowia, aby rozpoczęły swą czynność a mianowicie starają się o usunięcie w poszczególnych okręgach tych niedogodności, któreby się mogły przyczynić do rozszerzenia choroby.

Król saski wyjechał wraz z małżonką na dłuższy pobyt do zamku Sibiryllenort.

Niemiecki ambasador w Paryżu, hr. Münster, miał we wtorek długą rozmowę z kanclerzem, a później posłuchanie u cesarza, które trwało pół godziny. To samo uczynił także hr. Schweinitz, ambasador niemiecki w Petersburgu.

Termin odjazdu ks. Bismarcka do Friedrichsruhe nie jest jeszcze pewny; przygotowania do niego jednak już poczyniono, tak iż odjazd może w każdej chwili nastąpić. Przypuszczają, że kanclerz w każdym razie będzie obecnym przy obradach sejmowych nad projektem kościelno-politycznym, które rozpoczyna się dnia 4 maja. Książę Biskup Kopp wyjedzie podobno do Rzymu po świętach.

Przy trybunale rzeszy w Lipsku utworzono sześć nowych posad radców. Cztery z nich osadzają Prusy, jedną Saksonia, jedną Badenia. Co do nowej prezydentury, ofiarowano prawo prezenty na nią Saksonii, ponieważ żaden Sas dotychczas nie był prezesem; ale Saksonia zrzeka się prawa prezentacji, wskutek czego prawo nominacji przypadnie Prusom.

O szerzeniu się opilstwa i imporcji wódki w południowo-zachodniej Afryce pisze jeden z misjonarzy protestanckich do czasopisma „Globus“, że dawniej wprowadzali ją handlarze angielscy i szwedzcy tylko w butelkach i małych pudłach, a Niemcy teraz ją wwożą w beczkach na dwa metry wysokich, wskutek czego pijaństwo pomiędzy krajowcami przybiera zastraszające rozmiary.

Skutki ustawodawstwa majowego i zaniechania notyfikacji w dyceyji trefwiskiej opisuje „Koeln. Volks. Ztg.“ w ten sposób:

Dyceya trefwirska liczyła przed wybuchem walki kulturowej 731 probostw, z których 700 było obsadzonych. W styczniu roku 1884 miało tylko 531 parafii proboszczów przez rząd uznanych. Oprócz tego pracowało w duszpasterstwie 164 masyonarzy i wikaryuszów. W końcu marca roku 1886 liczone tylko 405 probostw obsadzonych duchownymi przez rząd uznanych; w 233 parafiach pracowali księża pomocniczy; masyonarzy i wikaryuszów jest obecnie tylko 94. Liczba duszpasterzy wzrosła wprawdzie z 698 na 732; ale za to wielką obawą przejmując zredukowanie liczby proboszczów z 534 na 405. — W latach 1864—73 wyświęcono kapłanów 353 (rocznie w przecięciu 35—36); w następnych 12 latach odebrało święcenia kapłanów tylko 175, w tym roku podobno nawet tylko 4. Stanowiłoby to w ostatnich 13 latach ubytek 280 księży na jedną dyceyją.

„Kontrolowanie kościoła protestanckiego przez każdorazowego ministra jest wprost nieznośnym i raz przecież ustać powinno“, pisze jeden z pastarów, przyjaciel Stoeckera, domagając się, aby i kościół ewangelicki oswojono z pięć na nim ciążyących, skoro przywrócono wolność katolikom.

„Schles. Ztg.“ spodziewa się, że na przyszłość biskupi i kler w wyborach nie oddadzą się na usługi frakcji centralnej i nie będą udzielać błogosławieństwa zebraniom, w których zalecaniem będzie przymierze z postępem.

Mularze berlińscy przyjeżdżają na ostatniem zgromadzeniu następującą rezolucyją: Majstrowie oświadczyli, iż komitet z 26 członków nie uważają za legalnych przedstawicieli mularskich czeladników berlińskich. W obec tego oświadczenia uchwalili zgromadzeni: 1) że jest to wyłącznie sprawa tężże czeladzi, przez kogo pragnie być reprezentowaną, 2) że wybrani przez 84 pre. czeladników członkowie komisji, mającej się układać o zapłatę, są ich legalnymi reprezentantami, 3) że dotychczasowe układy były bezskuteczne, 4) że czeladnicy mularscy odrzucają pretensje majstrów i że 5) trwają przy uchwałach, jakie dnia 17 lipca r. z. jednomyślnie zapadły.

I w Lipsku nastąpił bezrobocie rzemieślników, zajętych przy budowlach. Mularze i cieśle żądają b. w. 38 fen. za „godzinę pracy i ograniczenia jej na dziesięć godzin dziennie. Podobne wiadomości nadeszły z Lügwigshafen. Korespondent dziennika „Nord. Allgem. Ztg.“ pisze, że dnia 19 b. m. zacytowano kilkudziesięciu mieszczan na zacytowano kilkudziesięciu mieszczan na ratusz i zobowiązano ich, aby stanęli w obronie miasta w razie wybuchu ruchów.

Emerytura nauczycieli szkół średnich jest już od roku przedmiotem narad w tonie ministerstwa; ale mimo to mało jest widoków załatwienia jej w bieżącej sesji. Interesenci będą przeto musieli czekać cierpliwie aż do przyszłej zimy.

Krupp dostawił marynarsce niemieckiej dział, którego rura ma 10 metrów długości. Całe działo waży 1400 centnarów. Średnica otworu jego ma 28 centymetrów, ładunek prochu wynosi blisko 3 centnary a granat, którym się nabija, waży 7 centnarów.

Próba uregulowania finansów króla bawarskiego nie udała się. Nadworny sekretarz księcia Ludwiga

ka Ferdynanda pojechał do jednego z niemieckich dworów książęcych, aby wejść w układy ze znanym finansistą Cohnem, ale z niczem powrócił do domu.

Wiejska ludność zmniejsza się widocznie nie tylko w Prusach, ale i w Saksonii. W r. 1884 wynosiła ona 67, w r. 1885 tylko 57 proc. wszystkich mieszkańców. Jest to oczywistym dowodem, że miasta zwiększają się kosztem wsi. Największą część tych, którzy przenoszą się z siedzib wiejskich do miast, liczy od 20 do 40 lat życia.

Na posiedzeniu ministerstwa, które się odbyło dnia 19 b. m. pod przewodnictwem księcia Bismarcka, obradowano nad projektem podatku od wódki.

Przed trybunałem rzeszy wytoczy się niezadługo kilka spraw o pobieranie dyet, gdyż w kilku z nich chodzi o kwotę przenoszącą 1500 mrk. Rozstrzygać będzie w tych sprawach czwarty senat cywilny, którego przewodniczącym jest naczelny prezydent trybunału rzeszy, p. dr. Simson.

ROSYA.

Z Inflant donoszą do „National Ztg.“ że generał Lacko, szef żandarmerji, nie przestaje prześladować pastarów. Obecnie godzi na pastorów Grimma z Uecküll i Kroona z Leunewarden. — Obecnie werbują popi i żandarmi adeptów dla prawosławia i pomiędzy więźniami. I tak nie dawno przeszło w więzieniu rewalskim 11 więźniów na prawosławie.

Pożar Stryja.

Podajemy jeszcze kilka szczegółów z gazet lwowskich.

Do „Kuryera Lwowskiego“ piszą: Na podstawie pobieżnego obliczenia oprócz rk. kościoła i głównej synagogi, padło ofiarą 50 kamienic piętrowych, do 150 domów murowanych, a reszta drewnianych. Mianowicie zgorzały: starostwo, magistrat i wydział powiatowy ze wszystkimi aktami, sąd powiatowy z całą registraturą i wszystkimi aktami (tylko księgi hipoteczne zostały wyratowane), nowy budynek gimnazjalny ze wszystkimi zbiorami i całym urządzeniem, również budynki szkoły normalnej z urządzeniami wewnętrznymi, magazyn obrony krajowej z uniformami, notariat ze wszystkimi aktami, jako też dach budynku urzędu podatkowego; wewnątrz ocalało wszystko.

Szkód powstałych z tego pożaru nie podobna dziś nawet w przybliżeniu obliczyć. — Sam rząd w skutek spalania się magazynu lwowskiego, urządzeń szkolnych i urzędów ponosi co najmniej 1 milion, zaś gmina miasta Stryja przeszło 200,000 złr. szkody. — Kamienice piętrowe, domy parterowe murowane i drewniane z bocznymi budynkami oceniam na półtora miliona szkody. — Szkody poniesione li tylko w sklepach i t. p. składach prywatnych równie na półtora miliona. Zaś osobiste szkody prywatnych mieszkańców (przeszło 1000 rodzin z 6000 do 7000 osobami) w urządzeniach, sakniach, bieliznie, a nawet w gotówce, śmiało liczyć można co najmniej na 1 milion. Kościół z probostwem i z całym wewnętrznym urządzeniem na 20,000 złr., również tyle synagoga główna i wiele innych mniejszych. Zatem śmiało liczyć można, że ogólna szkoda na razie wynosi przeszło 6 milionów złr.

„Gazeta Lwowska“ pisze: Przy silnym wietrze przez cały dzień wczorajszy (wtorek) gaszono zgłiszczą, z których chwilami w różnych miejscach ogromnego pogorzeliska dobiegły się płomienie. Poważniejszego niebezpieczeństwa jednak nie było do późnego wieczoru. Miasto wydłubiło się mocno, w skutek wyjazdu wielkiej liczby pogorzelców. Pod gołym niebem nie widzieliśmy już na szczęście ani jednego koczownika, a dzień był niesłychanie przykry, zimny i dżdżysty. Od wczoraj też rozpoczęło się trudne dzieło sprawdzenia liczby ofiar, wysokości strat i uporządkowania pogorzeliska. Z powodu wyjazdu mnóstwa poszkodowanych, niepodobna częstokroć dopytać się, jakie kto poniósł straty i kogo w rodzinie lub pomiędzy domownikami nie odzyskano jeszcze. Niestety, liczba osób, które śmierć poniosły, okazuje się znaczącej, niż to z razu mniemać było można. Wczoraj do godziny 4 po południu agnoskowano spalonych zwłok 17 ofiar. Zwłoki nieszczęśliwych zostały pogrzebane. Liczba mniej lub bardziej ciężko poparzonych osób, na razie nawet w przybliżeniu nie da się oznaczyć, ponieważ wielu leczy się n. p. we Lwowie itd. Nieodczekanych osób, przeważnie dzieci, których nazwiska wyraźnie ogłoszono a władzy, było wczoraj po południu kilkanaście, a liczba ta niestannie się zmniejszała.

Po ukończeniu tych czynności dopiero będzie można myśleć o odbudowaniu.

Zaopatrywanie w żywność pozostałych w mieście pogorzelców odbywa się prawidłowo, a zapasy prowizji, dzięki szczerdym ofiarom ogółu, były wczoraj zupełnie wystarczające.

Sam Stanisławów przysłał 2700 bochenków chleba, Drohobycz cały wagon rozmaitych wiktualii, obywatelstwo okoliczne, duchowieństwo, a nawet poczciwi właściciele z gmin sąsiednich, ciagle spieszą pod tym względem z pomocą na wysięgi. Ze znaczących ofiar, które wczoraj nadeszły na ręce komitetu ratunkowego, wymieniamy następujące: od towarzystwa Czerwonego Krzyża w Wiedniu 1000 zł., od samborskiej Rady powiatowej 500 zł., od krakowskiej Rady powiatowej 150 zł., od żydaczowskiej Rady pow. 100 zł., od pp. Brandlera ze Lwowa i M. Krzyski z

Popielów po 25 zł. itd. Wiadomo nam dalej, że p. namiestnik ofiarował na pogorzelców stryjskich kwotę 100 zł., kapituła met. lwowska ob. lac. 50 zł., pani Sembrich Kuchańska złożyła na ten cel na ręce p. namiestnika 200 zł. Gmina miasta Drohobycza uchwaliła na pogorzelców kwotę 1000 zł., kasa oszczędności w Drohobycz ofiarowała 500 zł., rodzina pp. Lindenbaumów 500 zł., z dobrowolnych datków pomniejszych zebrano w Drohobycz zaraz pierwszego dnia po katastrofie 700 zł. Starostwo w Rudkach zebrało z dobrowolnych datków i odesłało na ręce starosty w Stryju kwotę 36 zł. 50 c. Bank dla krajów w Wiedniu ofiarował 1000 zł., gmina miasta Sambora 1000 zł. itd.

Jest wszelka nadzieja, że dzięki skutecznej pomocy wojska, pogorzelisko w ciągu dnia dzisiejszego będzie zupełnie ugazzone.

Apteka obwodowa, która ocalała dzięki silnym sklepieniom lokalu, wyniesiona została na rynek i pomieszczona w zbudowanej na przedce obszerniej szopie, gdzie aż do wyrehabilitowania budynku pełnić będzie swoje czynności.

Na spalonym budynku plebanii łacińskiej czytaliśmy ogłoszenie, iż ks. pleban ruski zaprasza wiernych wyznania rzymskiego do nabożeństwa do cerkwi miejskiej, gdzie służba boża odprawiana będzie w obu obrządkach na przemian.

Kronika

miejskowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, piątek 23 kwietnia

Doniesienia urzędowe. Król nadał pozasłużbowemu rotmistrzowi Stanisławowi Dohna w Łank w powiecie pasteckim, godność szambelana.

Kościół pofranciszkański. „Dziennik Pozn.“ donosi, że pewien właściciel z Rataj, który dał kilka marek składki na restauracyę kościoła pofranciszkańskiego, oraz kupiec tutejszy, który chodził do tego kościoła na nabożeństwo, zostali zaliczeni do Niemców, a dzieci ich przyłączono do oddziału niemieckiego w nauce religii św. i wykluczono od nauki języka polskiego.

Byłoby rzeczą pożądaną, aby fakt ten stwierdzono we wszystkich szczegółach, a przede wszystkim, aby wymieniono nazwiska tych osób i skonstruowano, czy tylko wyłącznie danie składki na restauracyę kościoła pofranciszkańskiego i chodzenie na nabożeństwo do tej świątyni wystarczyły do uznania kogoś za Niemca.

Byłoby rzeczą bardzo smutną i doprowadziłoby do następstw bardzo niemiłych, gdyby fakty te, w powyższy sposób określone, okazały się prawdziwymi i gdyby rozdział naszego katolickiego społeczeństwa aż do udziału we mszy św. i w restauracyi domu bożego posunął chciano. Wtenczas niezawodnie nastąpiłyby musiałoby to, do czego wzywa „Dziennik Pozn.“ t. j. aby żaden Polak na nabożeństwo do tego kościoła nie chodził!

Ks. Marchwicki z Obrzytka uwolniony przez sąd szamotulski od zarzutu podburzania katolików przeciw protestantom (vide mowę księcia Bismarcka z dnia 28 stycznia 1886) a za czynności duchowne skazany na marek 20 kary, miał w tych dniach termin przedtężyć Izba karna w tej samej sprawie, ponieważ królewska prokuratura w Poznaniu zainicjowała apelacyę, a Izba karna, przed którą obżalowanego bronił wymownie i skutecznie p. adwokat Wolński, nie uznała wywodów prokuratury za słuszne i potwierdziła wyrok sądu szamotulskiego.

Na Czytelnio Ludowe. Z przeniesienia 159 marek. Książę Roman Czartoryski z Rokosowa p. Poniecem 60 marek. — Razem 219 marek.

Dla Pogorzelców miasta Stryja złożyli w administracyi pisma naszego: ks. B. M. 5 marek. Dalsze składki chętnie przyjmujemy. Teatr polski. Jutro 24 b. m. zjedzie tu z Kalisza nasze towarzystwo dramatyczne i grać będzie w pierwsze święto Wielkanocy po raz pierwszy komedya Labicha „U tancerki“, oraz po raz pierwszy komedya Dąbrowskiego „Kłopoty dzia-dunia“.

W poniedziałek dnia 26 b. m. komedya Baluckiego „Radzcy pana radzcy“.

Wystawa obrazu p. Stanisława Daczyńskiego „Podział łupów i branki tatarskich“ ponownie otwarta zostanie w foyer teatru polskiego w niedzielę o godzinie 12. Otwartą będzie w święta do godziny 5 po południu; w inne dni od godziny 11 do 4.

Wstęp dla dorosłych 25 fen., dla uczniów i uczennic 10 fen.

Termometr na słupie meteorologicznym na alei Wilhelmowskiej wskazywał wczoraj jako najniższą temperaturę poprzedniej nocy 1/2° C. ciepła, z czego domyslać się można, że poza murami miasta temperatura opadła poniżej zera.

Pan dr. B. Wicherkiewicz udał się dzisiaj do Paryża na kongres okulistów francuskich, należących do wielkiego Stowarzyszenia „Société d'ophthalmologie française“, który się odbędzie w poniedziałek wielkanocy i dni następne.

Zakład fotograficzny p. Rivoli i Spółka zdjął już przeszło 350 fotografii kapłanów naszych archidiecezyi, które jako wielkie album na kilku wielkich kartonach przesłane zostaną Jego Eminencyi Najdosłojniejszemu ks. Kardynałowi Ledóchowskiemu. Komitet który się sporządzeniem tego upominku zajmuje, uprasza czcigodnych konfratrów, pragnących aby i ich

wizerunki w tym albumie się znajdowały, aby jak najwcześniej fotografować się kazali lub w razie zupełnej niemożności, choć fotografie swoje przysłać facyli, gdyż album to niechadłaby być skompletowany i wysłane. (Zakład fotograficzny pp. Rivoli i Sp. znajduje się na rogu ulicy Berlińskiej i ulicy Bismarckowej).

Koło Spiewackie Polskie urządza zabawę w ogrodzie strzeleckim na Miasteczku dnia 2 maja r. b. jako w pierwszą rocznicę zawiązku „Kola“. Program obchodu: 1) O godzinie 12 z południa przyjęcie delegatów na sali Towarzystwa Przemysłowego. 2) O godzinie 4 z południa koncert instrumentalny przepłany śpiewami chórowymi członków. 3) Gra kostkowa. 4) Gry towarzyskie. 5) Polonez dla dzieci. 6) Tańce ogólne (pierwotnie w ogrodzie, później na sali).

Prezydent sądu nadziemińskiego Kurowski wyjechał na kilka dni za urlopem.

Co piątek wychodzi wykaz posad, które otrzymać mogą b. w. wójkowi, będący w posiadaniu świadectwa (Civil-Versorgungsschein), uprawniającego ich do objęcia posady cywilnej. Wykaz ten można przejrzeć codziennie od godziny 9 do 1 w centralnem biurze meldunkowym przy Placu Działowym.

Wronki. W środę około godziny 2 z południa wybuchł pożar we Wróblewie u chałupnika Jeziernego i zajął w krótkim czasie izbę mieszkalną gospodarza Krawczyka, zniszczył 3 stodoły i tyleż chlewni. Nadto spaliło się stolarzowi Stronczyńskiemu drzewa porządkowego wartości 150 marek. Wszelki inwentarz żywy zdołano wyratować, martwy po części się spalił. Przy wietrze północnym cała wieś stałaby się była pastwą płomieni. Wiatr wschodni pędził płomienie na pole. — W jaki sposób ogień powstał, nie zdołano wykryć.

Leszno. Były naczelnik stacyi kolejowej w Czempieniu, Sonntag, skazany został w dniu 17 b. m. na mocy wyroku sędziów przysięgłych na 3 lata więzienia za sprzeniewierzenie.

Powiat inowrocławski jeszcze w roku bieżącym i to od 1 lipca ma być podzielony na dwa powiaty, kujawski północny z siedzibą landraty w Inowrocławiu i kujawski południowy z siedzibą landraty w Strzelnie.

Bydgoszcz. Jeszcze około 200 dzieci nie może uczęszczać do szkoły z powodu egipskiego zapalenia oczu.

Od Pękowa, w kwietniu. „Jestem Mazur od Pękowa i pępraszam Sanowną Redakcyę, że się udaje z zapytaniem. Pewien pan z czerwonym kołnierzem rozdawał u nas zaproszenie na komedye w Kyzju (Kreuz), na którym to swistku było napisane na początku i na końcu po polsku, a w środku po niemiecku. Polski napis i koniec był taki wedle załączonego druku:

Niedziela, dnia 14 lutego 1886. Koncert i przedstawienie teatralne na dobro pogorzelców w Penskowie i Ręcznie. Ceny miejsc: I. miejsce 0,75 M., II. miejsce 0,50 M., miejsce do stania 0,30 M. Otwarcie kasy o godzinie 6. Początek o godzinie 7. W końcu zabawa z tancami. Zarząd towarzystwa śpiewu mekiego w Krzyżu.“

Dziwiliśmy się, co się też mogło stać, że nas chłopów od Pękowa zaprasają na komedye i to jescze po polsku, boć z resztą od dawna już nawet kichnąć po polsku dzieciom naszym nie wolno — i na owe komedye nie posłaliśmy. Zapewne też dla tego „na dobro dla pogorzelców“ nie do Pękowa nie psysło do tej chwili.

Panu Bogu oddaje

Bartek Sapieżyński.

Ciekawy dla restauratorów itd. wyrok zapadł niedawno w III senacie karnym trybunału rzeszy. Szło o to, czy restaurator może bez przyczyny odmówić gościom napojów lub potraw? Senat zawyrokował, że gospodarz nie jest wprawdzie prawnie, ale swem procederem stanowiskiem zobowiązany dawać na żądanie gościom, którzy do lokalu jego przybędą i przystojnie się zachowują, potrawy i napoje. Nie może on według swego widzi-miszę zadnemu przystojnemu gościowi tego odmówić. — Bo przez to, że gospodarz lokal swój oddaje do dyspozycji publiczności, zyskuje każdy przystojny obywatel prawo do zwiedzenia tego lokalu i może tamże tak długo pozostać, dopóki żądanej potrawy nie spożyje, resp. napojów nie wypije. Bezpodstawa odmowna byłaby obrazą. Skoro atoli gość obstarłowaną potrawę spożył, resp. napój wypił, lub jeżeli odpowiedni czas upłynął, natenczas gospodarz nie potrzebuje gościa dłużej u siebie cierpieć.

Chojnice. Grudziądzki „Geselliger“ byle tylko szczeru na Polaków, posuwa się do następującej demnacyi: „Polscy właściciele dóbr rycerskich w naszym elemencie zakupili na własny rachunek polskie elementarze z Poznania i rozdzielili je pomiędzy dzieci swoich osadników. Następnie wezwali dotyczących nauczycieli, by uczniów klasy średniej i wyższej uczyli na przyszłość tylko w polskim języku. J. C. Mość jako też p. kanclerz powiadzieli, że polskiemu ludowi nie ma być objęta jego mowa macierzyńska. Gdy nauczyciel sprzeciwił się temu żądaniu, panowie ci udali się do rejenicy“.

Redakcyja „Geselligera“ wie, że to nieprawda, że szlachta polska, znając dobre stosunki i przepisy dla nauczycieli, z zażaleniem się do rejenicy odnieść nie mogła, booby otrzymała nie tylko odmowną odpowiedź, ale jeszcze jaki wy-govor — ale, byle szczeru na Polaków, wszelkie fałsze w świat puszcza.

Głubczyce. Program tutejszego katolickiego gimnazjum zawiera rozprawę p. dra Stanisława Karwowskiego pod t.: „Die altfranzoesische Geschichtschreibung im ihren vier Vertretern: Ville-Hardouin, Joinville, Froissant und Comines“, oraz wiadomości szkolne, zestawione przez profesora dr. Sze-

nica, któremu zarząd gimnazjum po śmierci dyrektora Wilhelma Roessera prowincjonalne kolegium szkolne we Wrocławiu powierzyło.

W gimnazjum tem uczy trzech nauczycieli pochodzących z W. Księstwa pp. prof. dr. Szenie, dr. Karwowski i Drądzkiński. — Z kroniki gimnazjum dowiadujemy się dalej, że p. dr. Karwowski posunięty został w ubiegłym roku na nauczyciela wyższego, nadto, że nauczyciel zwyczajny p. Drądzkiński posunięty został o jedno miejsce wyżej. Uczniów liczyło to gimnazjum w końcu ubiegłego półroczu 381 i to 313 katolików, 39 ewangelików i 29 żydów.

Proces o ślubną suknię. Książę Montpensier — jak to przed niedawnym czasem donoszono — nie mogąc się pogodzić z kupcem madyryczkim co do żądanej w sumie 115,000 franków ceny za ślubną suknię infantki Eu-lalii, złożył w sądzie 40,000 fr. i oddał sprawę na drogę prawną. Widząc, iż rzeczy przyjmują tak poważny obrót, kupiec madyrycki zawiadomił księcia, iż zgadza się na przyjęcie owych deponowanych 40,000 fr. Książę tedy dzięki swęj stalości oszczędził 75,000 fr.

Cholera. W Brindisi umarła od środy południa do czwartku południa jedna osoba na cholere, trzy zachorowały. Pojedyncze przypadki cholery zaszyły także w Lecce, Ostani, Mesagne i Campi.

Środek na migrenę. Opowiadają, że w gorących strefach, gdzie panuje żółta gorączka, stare kobiety indyjskie mają podobno środki na przerwanie tej strasznej choroby, ale jeżeli rzeczywiście wiedzą o tem lekarstwie, to trzymają je w największej tajemnicy. Rzeczą pewną jednak jest, że na uśmierzienie strasznego bólu głowy, jakiego doświadczają chorzy na żółtą febrę, używają Indyjanki bardzo prostego środka: oto przekrawają cytrynę, przykładają ją z dwóch stron do skroni, krepując prztytem głowę mocno kilka razy bandażem czy też ręcznikiem. Ból głowy mija natychmiast. Ten środek może służyć na uśmierzienie bólu głowy, pochodzącego nie tylko z żółtej gorączki, ale i na każdy inny, a nawet na migrenę.

Kalendarz. Jutro w sobotę dnia 24go kwietnia św. Jerzego m.

Wschód słońca o godz. 4 minut 46. Zachód o godzinie 7 minut 11.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Polak-konfederat w Syberji 1768—1776. W marcowym zeszyście „Russkiego Archiwu“ znajdujemy częściową reprodukcję z polskiego dzieła jakiegoś anonima, które w 1790 roku wyszło w Warszawie. Jestto właściwie przy-czynek do historyi polskiego martyrologium, które w XIX wieku tak się okropnie powiększyło w różnych dziedzinach.

Autor tego dzieła, po wzięciu Krakowa w roku 1768 przez Moskali, dostał się do moskiewskiej niewoli razem z innymi 660 Polakami (400 było prostych żołnierzy i 260 oficerów-szlachty), których wszystkich razem popędzono na Sybir.

Następnie do partji krakowskiej przyłączano inne oddziały więźniów z drugich miast pochodzące, tak że liczba ich wkrótce znacznie się powiększyła.

Autor opowiada przygody swoje podczas długiej, uciążliwej podróży i opisuje los swoich towarzyszy. Dowiadujemy się z tego, że z partji krakowskiej więcej niż połowa ludzi wymarła, zamęczona podczas drogi. Jestto przerażający obraz znieczajenia się, męcznienia, urągania nieludzkiego, barbarzyńskiego obchodzenia się Moskali z biednymi bezradnymi ludźmi.

Autor opowiada, jak im po dwa, trzy dni nie jeść nie dawano, jak następnie okropnym chlebem karmiono, jak w koszarach umieszczano po 70 do 80 razem w jednym pokoju na noclegi, gdzie nawet miejsca na sen nie było, jak ich smagano najniełagodniej, po kilkaset razy im wyliczając! Jak nieraz kostnieli od mrozów, a z głodu z sił opadali. Mówi także o tem, że w Syberji zostali więźniów z Polski jeszcze z czasów Stanisława Leszczyńskiego, którzy tam cierpieli straszne katusze. Opisuje również o tem, jak wymagano od nich, żeby na Syberji, złożyszy przysięgę na wierność carcy, do wojsk rosyjskich wstąpili, a ci, którzy tego uczynić nie chcieli, otrzymali po sto i więcej batogów, niektórzy więc życie kończyli w tych cierpieniach. Potem gwałtem ich na prawosławie nawracano i nawróconym tym sposobem dawali po 18 rubli.

Tym sposobem w Tobolsku przyjęło prawosławie 180, w Tarze 50, w Tomsku 75, w Irkucku 8, w Kazaniu 96.

Autorowi po wielu latach cierpienia udało się nakoniec szczęśliwie uciec do ojczyzny. — I przychodzą na myśl słowa naszego nieśmiertelnego wieszczki Zygmunta: „Tu miał być koniec pieczęrzy twojey — Zkąd miałeś pójść kędy miliony...“

Wieczorów Rodzinnych, tygodnika ilustrowanego dla dzieci nr. 16 wyszedł z druku i zawiera: Z życia owadów, nowa zdobycz przemysłu. — Ziemia ognista, przygody podróżników na morzu i lądzie przez Mayne-Reid'a (ciąg dalszy). — U okienka, wierszyk, przez J. P. (z drzew.). — Prawdziwe bogactwo, powieść przez autorkę Reginki (ciąg dalszy). — Łamigłówki, rozwiązania. — W Dodatku: Zajac (wiersz) przez Z. Morawską. — Balik (z drzew.). — Indyki wróblek. — Niezgodni królewicze, bajka prawdą przepłataną. — Łamigłówka i rozwiązanie. — Skrzynka do listów.

Dodatek książkowy: Przygody młodego chłopca w szkołach, z francuskiego.

